Rozmaitości

Dnia 17. Kwiętnia N^er 16. 1829 roku.

M o i n a.

(Ciąg dalszy.)

Na wierzchołku śniegiem pokrytym, stałem nad ciemną przepaścią. W głębinie, pod lodem i urwiskami dyszała woda. Tam, pomyślałem sobie, głęboko, głęboko zawarty jest grób wszystkich cierpień serca. Nie byłem w stanie utrzymać się dłużej o własnych siłach. — Nawet w téj chwili nie mogę zmiarkować, czylim w istocie tak był postanowił lub nie — dość, żem rzucił się w zamgloną bezdenność. Jak przez sen pamiętam, żem wpadł w rzékę, od któréj gdym został wyrzucony, coś mię zatrzymywało, następnie bez tchu leżałem na lodzie i piasku. Ledwo zdołałem obrócić się, nic nie czułem, o niczém nie myślałem. Znalazłem się w przybytku śmierci i wiecznéj nocy, żyłemci wprawdzie, lecz niejako już w grobie.

Głuchy wreszcie, coraz zbliżający się szelest przebudził mię z uspienia. W przestrachu podniosłem się — w tém zwolna ku mnie nachylał się jakiś cień ludzki. Przerażenie na takie zjawisko, życia mię prawie pozbawiło.

Lecz, wyobraź sobie, byłato Moina. Wielki Boże! Moina żyje jeszcze, jeszcze oddycha życiem! W téj chwili daleki promień, pomiędzy lód i zwaliska przedarł się do nas. Poznałem ją — ona mnie wzajemnie. Uczułem jéj ciągle ożywcze dla mnie tchnienia; czułem bicie serca jéj przy moich piersiach, jéj łzy gorące na mych jagodach. Wy pałace majestatyczne Królów, wy przybytki szczęśliwe wyobraźni poetycznéj. Czémeście były w porównaniu z grobem naszym?..... Jakim głosem żałosnym, powtarzała ona moje imię! Byliśmy nad brzegiem rzeczółki, obok niższego wejścia głęboko zawalonego młyna. Weszliśmy tam, koła stały nieruchomo. Drgający promień słońca przedzierał się pomiędzy stosy zwalisk, — na kształt ognistego ostrego miecza, — by dać nam niejako poznać okropne nasze schronienie. »Czy żyjemy jeszcze?« zawołałem. »Ty przy mnie świecie mój, słońce moje!«— Rzuciłem się jéj na szyję. »Ach!« z westchnieniem wymówiła drżąca w mém objęciu: »obojeśmy zagrzebani w tém miejscu! Zkąd ratunek? Jak się wydostaniemy na ziemię żyjących? O mój przyjacielu! bracie mój! Tyś jeden wszystkiem teraz dla mnie.

Lecz pociecha nawiédziła nas w téj nieszczęśliwéj ciemnicy. Wszystko posiadamy, czego pragniemy: jesteśmy sami. Kto kochał, niech nie powiada, że na ziemi nie ma szczęścia. —

Wyobraź sobie nasze nieszczęście, stan nasz; wszakże i wtedy marzyliśmy sobie najwyższą pomyślność! Tak jest, w przepaści głębokiéj, w najokropniejszéj rospaczy — i jedno przyjaźne kochające serce, obok naszego serca — cóż mogły znaczyć wszelkie mogące się kiedy przygodzić utrapienia. Bezsilne są one. Boskiego coś w nas przebywa. Zapomnieliśmy, cośmy

)(

utracili! odzyskaliśmy wszystko. O! co za noc szczęśliwa! Miłość w wybuchnieniach swobodna, znalazła niebo pod zwaliskami nawet śmierci.

Moina opowiedziała, jak się była do tego młyna udała, który leżał poza wioską, celem napisania w ukryciu kilku do mnie liter; co często powtarzała. Okrom młynarki, nikt nie był obecnym. Synowie jéj służyli wojskowo królowi Sardyńskiemu. Na chwilę przed upadkiem lawiny, młynarka wyszła była do swego ogródka. Zagrzmiały skały i urwiska: świat się zasępił. — Młynarka już nie powróciła; a Moina samotna, ujrzała się przywaloną zwaliskami, odłączoną od rodziny. Żadnego się już nie spodziewała wybawienia, wszelkie wołanie o pomoc, było próżne.

W ciągu pierwszych dni 8miu miała jeszcze dostateczne pożywienie. Od téj chwili, ja sam począłem o nie się troskać. Zwolna przywykaliśmy do ciemności — wyszukaliśmy dość wielki zapas, potrzebny do utrzymania życia. Ognia tylko zupełnie brakowało. Wszakże nie czuliśmy zimna. Pomimo to, być jednak na wieki zagrzebanémi — zwłaszcza, że i zasiłki nasze musiałyby się przebrać, — myśl ta przywiodła nas do osłupienia.

Raz pamiętam, wszedłem do cieśniny w dół rozciągającéj się. Chciałem doświadczyć, czyby nie było można wyrwać się z naszego zamknięcia rzecznem łożyskiem. Daremne usiłowanie! Mocny pęd płynącéj wody, kazał mi się cofać; wreszcie ziemią i różnémi obłomkami zawalił przejście, które przez to stało się ciasném i nieprzebytém. To mnie zatrwożyło. Przewidywałem, że Moina musi paść ofiarą głodu; często ocierałem łzy jéj, łzy nie z radości wylewane. Wszakże serce moje żyło jéj sercem. Nie mogłem wszelako ukrywać przed nią mojego smutku.

Natenczas odpowiadała mi z mocą rozrzewniającą spokojnéj niewinności: »O co się trwożyć tobie z twoją Moiną, i lękać się nieszczęścia? Tyś niewinny. Zdalaśmy od ludzi i nie mamy się obawiać cierpienia? Ten, co porusza góry, nie uderza w niewinne serca. On ci zesłał Moinę i w grobie, ón ci kazał ożyć w objęciach nawet śmierci. Wszakże żywności starczy na długi czas; możemy przeto w téj chwili oddychać bez trosków. Natomiast jesteśmy pewni, że życie nasze nie podległe, i w każdym razie umrzemy razem. Owe tylko chwile zdawały mi się być okropnémi, kiedym tu sama jedna była bez ciebie, przywodząc sobie na myśl: »»ón tam na ziemi równie sam jeden!«« Nie trać odwagi, miej wiarę i nie troszcz się o mnie. Kocham ciebie, mój luby! męztwo moje, twoją tylko stałością i kochaniem stać może. Wiem z pewnością, że występnych tylko ściga bojaźń. Zaprawdę ujrzymy i my kiedyś nasze jeszcze góry, trzody nasze; przytulimy do serca rodzinę, która przez przesąd odłączała nas od swego łona. Wszakże wówczas wstydzić się niemylnie będzie ona saméj siebie. Tak zaiste! musi to dla nas uczynić. Zapomni o swéj niesprawiedliwości, nazwie nas swémi dziećmi, i wyleje łzy rozczulenia nad naszém uszczęśliwieniem, po tylu łzach gorzkich, którémi opłakała naszę stratę. O! jakże mi jéj żal! Co za rzecz bolesna! Jedna myśl o niéj ileż dręcząca — wszystko bowiem inne, niczém. Ta tylko cieszy nadzieja, że tém głośniejsze nastąpi jéj wesele, gdy nas oglądać będzie.«

W taki sposób przemawiała, łącząc do lubych swych napomnień, ujmującą dobroć. — Mocą swego bohatyrstwa, zdawała się być istotą wyższego rzędu. Ubóstwiałem ją i to powiększało moję miłość. Pragnąłem stać się jéj godnym. Przy jéj odwadze, moje męztwo brało górę.

Dwa już miesiące tak nam upłynęły w świecie podziemnym; wszakże zdrowie zawsze jednostajne było w kwiecie swoim.

Pas światła, co się przedtém nad młynem rozciągał, przestał być nakoniec widziany. — O dniu lub nocy miarkowaliśmy w stosunku dokuczającego nam zimna. Na szczęście wprawdzie znalazłem raz — wcale nad nadzieję — cokolwiek mogło się przydać do utrzymania ognia. Zapaliłem wnet siarnik. Przy najpierwszym blasku, ujrzała Moina lampę. Urządziliśmy ją. Lice urocze mojéj lubéj, okryło żywe światło. —

Coto była za chwila uniesienia! Jak błogosławiłem moje odkrycie, jak mocno czułem wartość onego, powitawszy ogniste spojrzenie Moiny, pełne rzewności, nakształt tych czarownych roślin, które od starownego ogrodnika zamknięte w swych domkach, dochowują zupełnéj świeżości własnéj barwy. — Moina kwitnęła w mojém objęciu. Zdawała mi się być jeszcze piękniejszą: rysy twarzy coś szlachetniejszego, coś mędrszego wyrażały, jagody żywszy róż krasił, były owszem pełniejsze niż wprzódy. — Niewinność i miłość widoczne były w jéj postawie. Duże błękitne jéj oczy, otoczone czarownémi jedwabnémi rzęsami, za każdém spojrzeniem miały coś ujmującego, porywającego. — Wypogodzenie, spokojność niewinna i uczucie namiętności, malowały się w jéj wzroku, w rysach twarzy, — acz uległe ciągłym przemianom.

Oświecenie mieszkania zbyt ważną było dla mnie rzeczą. Musiałem wszelkich używać środków, aby one przedłużyć. Zadrżałem na wspomnienie, że lampa może zagasnąć, iż pierwotna nas osłoni ciemność. Wszakże wiedziała Moina, co było we młynie. W izbie górnéj wyszukała materyjał palny, oléj i kukłę bawełny, z któréj uprzędła dosyć nitek cienkich, urządziwszy rączką swoją świecznik.

Zapewnieni we względzie światła, zamiar wnet powzięliśmy, mieć wszelką z niego korzyść i obejrzeliśmy wszystkie kąty. W obawie wszakże byliśmy rozłożyć ogień, bo nie mogliśmy wiedzieć zrazu, czyli dym znajdzie sobie górą w naszém mieszkaniu wyjście.

Gdy tymczasem, po kilku dniach, poczęła się sączyć woda przez wierzch i dwa okna poboczne, które w czasie spadku lawiny stały otworem, a potém zawalone były gałęziami i drzewem. Postrzegłem na jednéj z gałęzi kasztanowéj powiększone pączki, zapowiednią bliskiéj wiosny. Powiedziałem o tém Moinie. Upewniliśmy siebie, że sącząca się woda, musiała być skutkiem ocieplonego powietrza i tającego lodu i śniegu; wszakże nawet, mogły pękające na wiosnę drzewa i wschodzące rośliny, zakryć spływającą ku nam strugę światła.

Z przykrém uczuciem, z obawą pewną przejrzeliśmy skrzynią młynarki, gdzie co najdroższego przechowywała. Znaleźliśmy w niéj bieliznę, odzienie, listy od synów zostających w służbie sardyńskiéj, książeczkę do nabożeństwa i *Jeruzalem wyzwolona* Tassa. Dzieło to zachwycające swémi pięknościami znawców, zarówno jest ulubioném zatrudnieniem pełnych szczéroty włoskich wieśniaczek. Wielu z włościan na pamięć umié wszystkie pieśni poematu Tassa. My tylko oboje przez całe życie jednéjeśmy nawet nie czytali książki. Moina otworzyła Tassa w tém właśnie miejscu, które pewnie najczęściéj musiało być czytaném: był to początek pieśni 7méj, w ustach ón brzmi wszystkich Włoszek:

Intanto Erminia intra l'ombrose piante
D'ansica selva, dal cavallo è scorta;
Ne più governa il fren la man tremante
E mezza quasi par tra viva e morta.

Moina więcéj czytała odemnie, i w téjże chwili szybko przebiegła to opisanie, gdzie poeta z tyłą prawdy i z taką żywością malował niewinny pociąg i obyczaje życia pasterskiego, które sprzyja rozwijaniu się wszelkich najmocniejszych uczuć, spokojnie i bez trosków, zdala od zdrady i żądz panujących na dworach i po miastach ludnych. Kochające Moiny serce tak potężnie było rozrzewnione nad losem Erminii, że myśl o nieszczęściach téj bohatyrki, kazała jéj zapomnieć o własnych.

Wkrótcem i ja podobał sobie czytanie. Było to dla mnie nowe wcale zajęcie. Złatwością pierwsze przezwyciężywszy trudności, począłem udzielać Moinie mniemań i uwag moich. Zdawało się nam naprzykład, być wcale rzeczą naturalną, kiedy Olind i Sofronija przełożyli karę i śmierć nad los, by przeżyć jedno drugie.

Wyraźny postęp życia w przyrodzeniu, ile się to dało postrzedz na roślinach w około nas znajdujących się, i ocieplone powietrze, kazały tymczasem wnioskować, że już wiosna nadeszła. Jeszczem raz chciał doświadczyć, czyby nie było rzeczą łatwą wydostać się na powierzchnią ziemską.

Wprawdzie żywności posiadaliśmy dostatek; wszakże ta mogła z czasem się wyczérpnąć? Począłem więc odkopywać jedno z zatarasowanych okien. Po ośmiodniowéj pracy, tyle nakoniec dokazałem, iż byłem w stanie wyleźć na dach i zmieść zeń tający śnieg i na pół zgniłe liście.

Nawet Moina zapragnęła, nie patrzeć tylko na mą robotę, najwyższy większą część czasu poświęcać naprawie naszego odzienia; postanowiła owszem pomagać mi w przedsięwzięciu mojém, przez jakie usilnością było naszą wyzwolić siebie z tego grobu.

Raz usiedliśmy na dachu dla odpoczynku i oddychania świéżém powietrzem. Znagła szczebiotanie ptaszyny uderzyło nasze ucho, następnie piérwotne powróciło milczenie i ciemność. Poczęliśmy znowu mówić do siebie; lecz w téjże chwili poczuliśmy gałąź pochylającą się ku nam; porwałem za nią i z natężeniem pewném pociągnąłem ją ku sobie; liście poleciało na nas. — Moina wydała krzyk, przeraziło to mnie. Wszak byłto głos radości; ujrzała bowiém światło, któregośmy od tak dawna byli pozbawieni; wszystkich więc użyłem sił, do odrzucenia gałęzi. Wkrótce promień słońca zawitał do nas!

Tu dopiéro na oczach nam stanął cały ogrom, który tak długo przywalał nasze mieszkanie. Lawina, w upadku swym, z korzeniem wyrwała i uniosła z sobą cały las drzew kasztanowych i jodłowych. Rzucone jedne na drugie bez ładu, utworzyły grubą warstę nad młynem, któryby nie mógł inaczéj wytrzymać takiego ciężaru.

Wszakże od kilku dni postrzegłem, że zdrowie Moiny coraz się nadwerężało. — Przedtém nie wiedziałem, że największemu zadowoleniu, którém obdarza nas przyrodzenie, przewodniczy powszechnie uczucie jakieś ciérpkie. Przeto stałem się czynniejszym w mém zatrudnieniu. Urządziłem dość obszérne wyjście dla dymu; nabrałem nawet odwagi, rozniecić ogień. Wesoł wróciłem na dół, połamałem stare deski otaczające kamień młyński i zrobiłem w pewnym sposobie kominek.

Odtąd zdrowy mieliśmy posiłek. Uwędzone mięso, było nadzwyczaj zdolne do konserwy. Zrazu kładliśmy je w wodę, dla wydobycia zbytecznéj soli, w któréj zostawało; w ogniu naostatek nadawaliśmy mu smak.

Trwało to jeszcze dwa miesiące. — Moiny zdrowie zdawało się polepszać; poczęła nabiérać niezwyczajnego ciała. »O luby mój!« rzekła raz, widząc moje zmartwienie, »czego się frasować? — Stan, w jakim znajduję się teraz, musi być zupełnie naturalnym, gdyż nie jestem chora. Pewnie, jak mniemam, myślisz mój drogi, że zawsze będziem we dwojgu. O! nie, zostanę matką, a wówczas jeżeli jedna Moina będzie chorą, druga ciebie pocieszy. Tak zaiste, mój przyjacielu, ty zostaniesz ojcem, a ja matką. Nie lękaj się. Ten, który nas połączył, nie rozłączy nas. — Czyliż już i życie nasze niniejsze nie polepszyło się? Oddychamy świéżém powietrzem, używamy światła, ognia. Miéj nadzieję czegoś lepszego.«

Z żywém wzruszeniem przyjąłem te wyrazy i do moich piersi przycisnąłem Moinę.

(Dokończenie nastąpi.)

Nekrolog Księdza Dobrowskiego.

(Z Dostrzegacza Austryjackiego.)

W Księdzu Dobrowskim, zmarłym w Brynie d. 6. Stycznia r. b., utraciła Monarchija Austryjacka weterana uczonych swoich pierwszego rzędu, a cała Słowiańszczyzna, tak wschodniego, jak i zachodniego obrządku, swojego literackiego Patryjarchę.

Józefowi Daubrawskiemu, urodzonemu w Solncu, w króło - dworskim obwodzie Czech, który wtedy jako kapral c. k. pułku dragonów księcia Józefa (teraźniejszej lekkiéj jazdy cesarskiéj) stał w Jermacie (Gyermat) koło Raby w Węgrzech, urodził się d. 17. Sierpnia. r. 1753. syn, Józefem także na chrzcie nazwany. Lecz kapelan wojskowy, niewiadomy zapewne wymowy języków słowiańskich czeską nazwę Daubrawskiego wciągnął do księgi chrztu

pod napisem Dobrowski. Tym sposobem przyszły nasz wielki krytyk nietylko ze strony ojczyny swojéj ale i nazwiskiem, sposobem wymawiania zbliżoném więcéj do wymowy kraińskiéj lub polskiéj niżli czeskiéj, już przy urodzeniu dostał w spuściźnie osnowę do sporów naukowych. Lubo albowiém z rodziców czeskich urodził się w obozie i w kilka już niedziel po jego urodzeniu rzeczony pułk dragonów do Czech do Klatawy przeniesiony został, Węgrzy poźniéj jednak swoim go ziomkiem mienili. Wszakże nieczeską nazwę metryki swojéj z prawnych powodów zatrzymać musiał, takową jednak poźniéj tak dalece wsławił, że wszelkie sprostowanie w tym względzie współczesność i potomność tylko za przedmiot bezowocnych badań poczytaćby mogła, *)

Ojciec Dobrowskiego, Czech wschodni zyskawszy zaszczytne uwolnienie od służby, osiadł w zachodnio czeskim biskupim Tyńcu *(Teinitz.)* Syn jego z tamtąd udał się na nauki do Klatawy, a poźniéj do Pragi, gdzie r. 1771. został Magistrem filozofii, a d. 9. Października r. 1772. wstąpił do nowicyjatu Jezuitów, Lecz za ledwo w połowie odbył zwyczajny dwuletni nowicyjat w Brynie, gdy jak wiadomo r. 1773. zakon jezuicki zniesiony został. Ukończył więc czteroletni kurs teologii w Pradze z równém wyszczególnianiem się, jak dawniéj filozoficzny i już r. 1776. poświęcenie dyjakona pozyskał, gdy otrzymał wezwanie w domu owczasowego Burgrabi (to jest Gubernatora) Czech, Hrabi Nostyca, do uczenia dorosłych cztérech synów jego koleją matematyki i filozofii.

Nowe położenie, w którém się znajdował, będąc domownikiem pierwszéj osoby w kraju, nietylko zjednało mu sposobność zapoznania się z wielu uczonymi których później miał prześcignąć w sławie, jakoto z czeskim dziejopisem Pelcelem, z jeografem Schallerem i t. p., ale oraz działało na powiérzchowne jego ukształcenie, przez które Dobrowski do saméj śmierci tak wyższym jak i niższym od siebie miłym był w społeczeństwie, a którymto przymiotem tak rzadko uczeni niemieccy szczycą się.

Od tego czasu w przedmiotach literatury niemieckiéj a szczególniéj czeskiéj miał czynny, od znawców z wdzięcznością uznawany, a przynajmniéj dobrze widziany udział. Michaelisowi do Getyngi i de Rosyniemu do Parmy posyłał bilijno-hebrajskie waryanty z kodeksów pragskich, równie jak poźniéj Giersbachowi opis i sposoby czytania tłómaczeń słowiańskich nowego testamentu. R. 1778. wydał wydobyte z archiwów kapituły pragskiéj dwa kwaternicny ewangelii S. Marka, które niegdyś Cesarz Karol IV. jako własnoręczną relikwiją S. Marka dostał od Patryarchy Akwilejskiego. (Część znaczniejsza tychże kwaternionów, to jest pięć piérwszych, zostało się w Akwilei, z kąd poźniéj do Wenecyi przeniesione, zbutwiały w tamtejszej wilgoci.) R. 1779. stanął Dobrowski na czele pewnego literacko-krytycznego dziennika, który z początku nazywał się *literatura czeska*, potém *czesko-morawską*, nakoniec *magazynem dla Czech i Morawii*, a który do r. 1787. wydawał. Lecz nie tu jest miejsce mówić obszernie o wszystkich 48. większych i mniejszych pismach jego; należy się nam ograniczyć na główne wypadki jego życia i celniejsze dzieła. R. 1787. dostał poświęcenie kapłańskie, a r. 1789. zrobiono go Notaryuszem głównego, teologicznego Seminaryjum w Morawie. Gdy jednak Cesarz Leopold II. zniósł r. 1791. ten instytut i Biskupom kształcenie kleru przywrócił, Dobrowski wraz z innymi Rektorami głównego Seminaryjum kwieskowany został. Odtąd osiadł w Pradze, w Stolicy Czech, a niepoświęcając się żadnemu więcej publicznemu urzędowi dzielił czas swój po między nauki i rozrywkę.

*) Nazwa ta jest przymiotnikiem rzeczownika, który nazywa się po staro-czesku dubrawa, po nowo czesku daubrawa (czytaj jednak doubrawa), po polsku dąbrowa, po kraińsku dobrowa, a co las dębowy oznacza. Przymiotnik więc od rzeczownika tego będzie po czesku Daubrawski, po polsku Dąbrowski, po kraińsku Dobrowski (z Dobrowy). Biskup i dziejopis czeski Dubrawius, także Jenerał polski Dąbrowski są imiennikami naszego Dobrowskiego.

Praga (w Czechach) wyłącznie dotąd ma towarzystwo nauk, które od roku 1796. prywatne, roku 1784. przybrało tytuł Królewsko - czeskiego towarzystwa. Roku 1784. przyjęło i uczonego Dobrowskiego w grono swoje. Roku 1791. Cesarz Leopold II. jedno z posiedzeń jego bytnością swoją zaszczycił. Dobrowski miał wtedy mowę o przychylności ludów słowiańskich do domu Austryjackiego, która była drukowaną. Cesarz darował towarzystwu 6000 ZR. co je spowodowało, członkowi swojemu Hrabi Joachimowi Sternbergowi, jadącemu własnym kosztem do Danii, Szwecyi, i Rossyi dodać X. Dobrowskiego z zaliczeniem mu 1000 ZR. na podróż. Wiadomo, że Szwedzi w trzydziestoletniej wojnie Biblijoteki i Muzea miast zdobytych poczytywali za łupy wojenne. Poruczono więc Dobrowskiemu w Stokholmie, Upsali, i w Abo, szukać zaborów czeskich, i poczynić z nich wyciągi w zamiarze towarzystwa. Wyjechał więc w towarzystwie Hrabi Sternberga d. 15. Maja r. 1792. przez wyższą i niższą Saksonią, a powrócił d. 12 Marca r. 1793. przez Moskwę, Warszawę i Kraków. (Opis podróży jego wyszedł r. 1795. a pomnożony r. 1796.) Byłato największa podróż jego. R. 1794. towarzyszył swojemu dawnemu uczniowi Hrabi Fryderykowi Nostycowi w podróży do Szwajcaryi i Włoch, śmierć atoli starego Nostyca już ich z Wenecyi zwróciła. Dobrowski czynił poźniej małe tylko wycieczki do Monachijum i do Sztutgardu, do Wiednia i do Preszburga, do Drezna wreszcie, a z tamtąd aż do Luzacyi. Wyjąwszy więc Kroatów, Serbów, i Bulgarów, zwiedził wszystkie narody słowiańskie i dyalekta ich na miescu. R. 1795. trudnił się także ogrodnictwem i botaniką. Owocem zatrudnienia tego było dzieło: »Rys systematu roślin według liczb i stosunków. Praga r. 1802.« i lubo doświadczenie to połączenia sztucznego systemu z naturalną metodą ze względu natury swojej udać się nie mogło, znajduje się w niem jednak wiele prawideł oznaczonych dokładnie i ściągających się do stosunku liczbowego części roślinnych, co daleko poźniej przez Decandolla i Cassela zatwierdzone zostały. Z tego względu niemiecki przerabiacz Decandolla z wdzięcznością o Dobrowskim wspomina.

Lecz gdy roku 1806 wydał: *»Słowiankę czyli poselstwo z Czech do wszystkich narodów słowiańskich albo dodatki do literatury i języka słowiańskiego we wszystkich dyalektach«* a przyjaciele jego z tegoż dzieła i z dalszego onegoż ciągu wydanego pod tytułem: *»Głagolityka, Etymologikon i Słowianka«* przekonali się, że Dobrowski uposażony głębokiemi naukami i krytyką, jakoteż posiadający najlepsze wypisy z najstarszych rękopismów słowiańskich, z których w Moskwie poczynił wyciągi, w całej może Słowiańszczyźnie był jedynym mężem, zdolnym przed wszystkimi gruntowne czynić badania, a to za pomocą historyczno-krytycznej grammatyki, i ustalić prawidła starosłowiańskiej Cerkiewszczyzny, powstałej naprzód w wieku 9. pod panońskiemi Bulgarami i Słowianami, ale przez tylokrotne odbicia w Rossyi co do materyi i formy zmienionej i że tak rzekę odmłodnionej (albowiem tylko przez założenie pierwszych posad powszechnej grammatyki słowiańskiej naukę porównawczą nowszych dyjałektów słowiańskich*) pomiędzy sobą i z innemi tak europejskiemi jak i azyjatyckiemi pobratymczemi ich gałęziami do skutku doprowadzić można), wzywali go do wykonania tego zamiaru. Jakoż istotnie roku 1820. zjechał do Wiédnia i tam bawiąc przez 18 miesięcy napisał i wydrukował dzieło swoje: *Institutiones linguae Slavicae dialecti veteris.* Sześć miesięcy upłynęło na samem wyrzynaniu i odlewaniu druków cyrylskich, co nakładnik Antoni Szmid wykonał. Nie wahamy się bynajmniej dzieła tego nazwać najzasłużeńszą pracą; we wszystkich innych miał

*) Narody słowiańskie nie mają, tak, jak inne narody europejskie powszechnego pismiennego języka, lecz podobnie, jak w dawnej Grecyi, każdy dyjalekt ma swój osobny język pismienny, zatem dyjalektolog słowiański w porównywaniu gałęzi pobratymczych ma już tém samém łatwiejsza sprawę, gdy w tłómaczeniach Biblii rozmaitych dyjalektów słowiańskich otwarte do porównań ma pole.

mniéj więcéj szczęśliwych współzapaśników. w tém dziele był sam jeden mistrzem i epokę zrobił. Zaraz po wyjściu tych instytucyj uczyniono w Rossyi wyciąg z nich dla seminaryjów teologicznych, póżniéj kilkakrotnie przedrukowany. Jakób Grimm i inni niemieccy badacze języków korzystali także z dzieła tego, tylko dla angielskich porównywaczów języków, szczególnie w Indyjach czyniących podobne odkrycia, dotychczasowy termin lat ośmiu był za krótki.

Po téj pracy wielkiéj i długiéj niebytności w Pradze, siedmdziesiątletni starzec potrzebował niejakiego spoczynku. Atoli i wtedy nie spoczywał jeszcze, lecz pomnożył rosprawy królewsko - czeskiego Towarzystwa nauk *Historyja Apostołów słowiańskich Cyrylla i Metodyusza* (któréj wszakże nie wyczerpał jeszcze zupełnie). Wtedy także, gdy go przyjaciel pewien z Lipska zrobił uważnym na pargaminowy rękopism łaciński, który przez żyda dostał się w ręce chirurga, a ten już znaczną część jego na potrzebę własną pokrajał, oczytany wielce Dobrowski odkrył wkrótce i o niektórych znakach, że to był przez nieprzezorną pożyczkę zatracony pierwotwór kroniki Opata Gerlacha. Uratował więc niepopsutą jeszcze część rękopismu, a wydawszy z niego *Expeditionem Friderici Imperatoris in terram sanctam* ocznego świadka kleryka austryjackiego Ansberta, rękopism prawnym jego właścicielom Premonstratenzyjanom w Pradze, oddał. Tak mąż ten niezapomniany z równą miłością i z równém mistrzostwem całą literaturę pielęgnował! — Lato ostatnie jak zwykle przepędził na wsi u dawnego przyjaciela swojego Hrabi Czernina w Chudenicu, a ponieważ czas słotny przeszkodził mu, jak sam się wyraża: »pożegnać się« z czeskiemi kąpielami Karlsbadu i Cieplic, które co roku odwiedzał, chciał przynajmniéj inną dalszą drogą przez Wiedeń, Bryn i Ołomuniec, do Pragi powrócić. Mylne więc było doniesienie przy wiadomości o jego śmierci, w Gazecie bryńskiéj, jakoby i w Krakowie być zamyślał. Z końcem Listopada przybył do Wiednia. Porównywał jeszcze wątpliwe miejsca w Jordanesie z siedmią tegoż rękopismów znajdujących się w biblijotece nadwornéj, a którego dla nowéj edycyi Pertza *Scriptorum rerum germanicarum* wygotowywał. Dnia 16. Grudnia wyjechał do Brynu. W Brynie atoli mimo uprzedzającéj grzeczności najznakomitszych osób miasta tego z powodu licznych odwiedzin w mocném zimnie dostał zapalenia płuc i umarł dnia 6. Stycznia.

Dobrowskiego charakter był czysty, ślachetny i wielki, równie jak jego powiérzchowność. Podobny był bardzo do swojego wyobrażenia na rycinie tytułowéj swojéj podróży do Szwecyi, gdzie zrobiony jest jak z Hrabią Joachimem Sternbergiem runom się przypatruje. Lecz dopiéro roku 1820. za staraniem czcicieli jego wiedeńskich po mistrzowsku odmalowany został przez Kadlika artystę czeskiego bawiącego w Rzymie, a rytowany przez Benedettego. Oryginał i rysunek na blasze poźniéj narodowemu Muzeum czeskiemu darowany został.

Spis wszystkich dzieł jego z opuszczeniem wydania Ansberta, znajduje się w piśmie czasowém wiedeńskiém: *Archiv für Geschichte* i t. d. 1829. Ner 13, gdzie także i życie jego umieszczone jest. Z tego więc artykułu sprostować należy błędnie napisany Nekrelog Dobrowskiego, umieszczony w Dodatku do Nru 52 tegorocznéj bawarskiéj Gazety powszechnéj.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Paryża. —

Nowe dzieło poetyczne jest przedmiotem powszechnych rozmów na tutejszym świecie literackim. Jestto poema w XII. pieśniach, epopeja podług wszelkich prawideł, praca śmiała bez wątpienia zwłaszcza w obec przesądów, które dotąd ubliżają u nas poezyi epicznéj! Autorem jéj jest dama nosząca świetne imię, Pani Choiseul Gouffier. „Dziewica orleańska“ jest bohatérką poematu. Autorka przeznaczyła dochód z tego dzieła na korzyść pewnego instytutu miłosierdzia. —

P. Amadeus Pichot znany z podróży swojéj literackiéj po Anglii, wydał historyją Karola Edwarda, ostatniego Książęcia z domu Stuartów, do któréj materyjały w Szkocyi uzbiérał. —

Pan Civiale Doktor medycyny, zaszczycony niedawno od Króla krzyżem legii honorowéj w nagrodę za pię-

kny wynalazek *litrotycyi*, odczytał 18. Lutego nową rozprawę w Akademii umiejętności. Zawiera ona szereg świeżych doświadczeń, będących nowym dowodem skuteczności tego sposobu kruszenia kamieni w pęcherzu. Autor podaje także w tém piśmie sposób leczenia katarru pęcherzowego u starców, którą chorobę chirurgija uważała dotąd jako nieuleczoną. Rozprawy P. Civiale słuchano z wielkiem baczeniem i życzliwością. —

Dzienniki piszą, iż przez intrygę tylc zdołano zrobić, że sztuka *Henryk III.* grana siedm razy, i która pięć razy raz poraz przyniosła teatrowi francuskiemu po 5,800 franków, nakoniec została wygwizdaną. —

Owoce czytania.

Panna Sontag ogłosiła niedawno w Paryżu licytacyją i sprzedawała prezenta dane sobie w przeciągu dwóch lat ostatnich w Paryżu i Londynie. Pewna gazeta paryzka umieściła następujący spis tych rzeczy:

Filiżanek porcelanowych suto wyzłacanych,	sztuk	1700
Śrébrnych serwisów do kawy .	—	13
Detto porcelanowych . . .	—	28
Zegarków damskich z brylantami .	—	7
— — bez brylantów .	—	31
Naszyjnik z drogich kamieni . .	—	1
Takichże złotych . . .	—	18
Rękawiczek paryskich i londyńskich	tuzinów	2200
Batystu	łokci	24000
Wina szampańskiego . . .	koszów	1180
Drobnostek ze złota, jakoto: pierścionków, naramienników i t. p. . .	sztuk	540
Własnych jej portretów (z których żaden nie trafiony)	—	77
Papiéru, na którym wiérsze do niej drukowane	cetnarów	2.

W Liwerpoolu wynaleziono zamki, które gdyby niewiadomy ich maszyneryi otwierał, wydają hałas trąb i kotłów. —

W Rheims robi teraz wielkie wrażenie niejaka Joanna Fleurerouge, małżonka urzednika publicznego. Zostając w śnie magnetycznym czyta zapieczętowane listy, dyktuje chorym recepty, opowiada, co się na księżycu dzieje, lecz co najważniejsza: z pięciu numerów wyjść mających na loteryją zawsze cztery zgaduje takie, które —— nie wyszły. —

Niejaki John wynalazł w Londynie maszynę, za pomocą któréj łatwym bardo sposobem można sobie samemu papier robić. —

Jużeśmy donieśli o owym cyruliku, coto w godzinie 120 bród goli. Tenże ożenił się teraz z pewną Panną, która znowu w godzinie 140 głów strzyże. —

W Paryżu weszły w modę trzykołowe powozy *tricycle* zwane. Woźnica siedzi obok eleganta, a elegant powozi. Gdy zaś dama jeszcze należy do przejażdżki, wtedy woźnicę bierze się w srodek, a damie zostawia się zaszczyt powożenia. —

W Holandyi wynaleziono maszynę, która sześćdziesiąt męszczyzn na raz włosy spuszcza. —

Fabrykant Gretry robi w Genewie zegarki w szpilkach do zapinania chustek. Są one wielkości orzecha laskowego, pokazują godziny, minuty, sekundy i biją. —

Gazety angielskie donoszą, że Sir Walter Scott zostawszy kompanistą znanych księgarzy londyńskich Longmana, Hursta i komp. ma wydawać Gazetę literacką. Różnych próbuje zawodów literackich, z poezyi przechodził do prozy, z romansów historycznych do kazań, z kazań do krytyki. —

Dziennik francuski *Figaro*, pisze, że w Genewie mieszka osobliwsze małżeństwo. On szewc z professyi robi w przeciągu 16 godzin 32 pary botów, ona w tym że samym czasie 30 par pończoch. —

W Paryżu wyszła bijografija Rossyniego. W końcu dołączone są jego listy miłośne. W jednym z nich nazywa kochankę swoję: *Szóstą częścią ósmego taktu serca swojego.* —

W Paryżu założył P. Picote szkołę, w któréj uczą obchodzenia się w świecie i zostania przyjemnym człowiekiem w towarzystwie. —

Mody aż do wysp antylskich zachodzą. Nietylko noszono tam stroje *à la Giraffe*, ale nawet chorowano *à la Giraffe*. Nie wiedzących, co to za słabość, uwiadamiamy, że to jest po części rumatyzm, po części choroba skórnia, jak np. szkarlatyna. —

Tortoni, sławny cukiernik paryzki, sprzedaje na dzień 1900 *baisers*, 500 funtów bonbonsków, 2800 tortelletów, a 1400 filiżanek czekolady. Ma sześć pysznie umeblowanych salonów, w których dostanie do czytania 78 francuskich dzienników, angielskich 32, włoskich 20, a niemieckich 16. O czwartéj godzinie z południa zastanie tam cały świat piękny. —

Anglicy chorują istotnie na maniją zbierania. Jest tam niejaki James Wilton, który ma 1,000,000 fac similów, Willijam Tackson 6,000,000 kart wizytowych, Sir Edward Lougham 180,000 tabakierek, pewien, którego nazwisko niewiadome, ma 1,200,000 afiszów teatralnych, a Lord O'Neil 18,000 gazet, a każdéj po jednym tylko numerze. —

W Anglii wynaleziono machinę parową, która sama kurze i gęsie jaja wysiada. —

Mówią, że Walter Scott ma zamiar ożenić się powtórnie. — *(Z Czasow. pism. wiedeńskich.)*

W dziele pod tytułem: *Nicolai Comneni Papadopoli, Historia Gymnasii Patavini, Venetiis* 1726, w tomie II. księdze 2. rozdziale XVI. na karcie 195 stoi wyraźnie wzmianka: „że Mikołaj Kopernik, w składzie aktów Akademii padewskiej zapisany *in Albis Polonorum*)* słuchał w Padwie filozofii i sztuki lekarskiéj przez lat cztery, jak świadczą akta wydziału lekarskiego *Coll: Medic:* pod rokiem 1499. — Urodzony w Toruniu w Prusiech (polskiéj, jak wiadomo części Województwa Chełmińskiego), z domu znakomitego **), wielkim wyszedłszy filozofem i lékarzem z padewskiéj szkoły, większym jeszcze okazał się u Polaków i Prusaków, gdzie Eskulapiuszem swojego wieku był nazywany. Wrócił potém do Włoch i w Bononii słuchał nauki Dominika Maryi, którego wkrótce sławą swoją zaćmił tak dalece, iż udawszy się do Rzymu, astronomiją przez czas niejaki sam wykładał; i wielu tam uczniów wykształcił (pisze Glilianus l. c.), których wysoka nauka stała się podziwem XVI. wieku." — Umarł w Frauenbergu r. 1543 mając lat blisko 70. *(Gon. krak.)*

*) W akademijach włoskich, równie jak i w krakowskiej, zachowywany był niegdy zwyczaj: że każdego narodu uczniowie bawiący na naukach, mieli swoje *Album*, do którego się zapisywali. Nowy przeto dowód, że gdyby Kopernik nie był Polakiem, nie byłby się zapewne między Polaków zapisywał.

**) Nie mógł przeto pochodzić z rodziny wieśniaków westfalskich, wędrownie do Torunia przybyłych, jak bezzasadnie utrzymywali niektórzy.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.